

Wszyscy umarli, została tylko Tania

Ewa Ziólkowska

Głód był potworny. Zjedzono wszystkie zwierzęta domowe. Żywiono się lekarstwami, gliceryną, wyrobami skórzanymi. Z kleju stolarskiego robiono galaretkę, a z tapet – kaszę. Kanibalizm stał się powszechny. Sowiecka propaganda nazwała głód „najemnym mordercą faszystowskim”.

W Petersburgu, w muzealnym pawilonie cmentarza Piskariowskiego pokazany jest dzienny przydział żywności z czasów blokady: kromka chleba o wadze stu dwudziestu pięciu gramów.

Tymczasem chyba najbardziej poruszającym eksponatem Muzeum Powstania Warszawskiego jest kawałek chleba wyniesiony ze zrujnowanego miasta i jak relikwia przechowany przez powojenne lata. Gdy z początkiem sierpnia 2010 roku w Petersburgu otwierano wystawę „Powstanie Warszawskie 1944 roku w obiektywie powstańczych fotoreporterów”, wskazywano na podobieństwa wojennych losów obu miast. Mimo oczywistych różnic jedno nie ulega wątpliwości. Nad Newą, tak jak w powstańczej Warszawie, najstraszniejszych cierpień doświadczyła ludność cywilna. Blokada pozostawiła na obliczu północnej stolicy Rosji trwałe piętno. A bolesną prawdą o wojennych losach miasta manipuluje się do dziś. 8 września przypada siedemdziesiąta rocznica rozpoczęcia blokady Leningradu.

Ślady na murach

Ze względu na pamięć o tym straszliwym czasie, starsi mieszkańcy nadal używają nazwy Leningrad. W tkance miejskiej do tej pory pozostały ślady wojny. Obecne są nawet po słonecznej stronie reprezentacyjnego, pełnego luksusowych sklepów, hoteli i restauracji Prospektu Newskiego. Na budynku szkoły numer 210 w latach sześćdziesiątych odtworzono napis z jesieni 1941 roku: „Obywatele, przy ostrzale artyleryjskim ta strona ulicy jest najbardziej niebezpieczna”. Na Moście Anicz-kowskim obok wyrwy po kuli wmurowano tablicę „To są ślady jednego z 148 478 pocisków wystrzelonych przez faszystów w Leningrad w latach 1941-1944”. Takich znaków pamięci w różnych punktach miasta jest więcej.

Na placu Wosstania w czterdziątą rocznicę zwycięstwa wzniesiono trzydziestocztoremetrowy granitowy obelisk, zwieńczony złotą gwiazdą. Tamże nad hotelem Oktiabrskaja

góruje napis: „Leningrad – *gorod gieroj*”. Miasto-bohater – nie jest wyłącznie oficjalnym tytułem nadawanym od połowy lat sześćdziesiątych XX wieku. Mieszkańcy oblężonego przez prawie 900 dni miasta naprawdę stoczyli heroiczną walkę. Tyle że była to przede wszystkim walka o przetrwanie, zmaganie z samym sobą, z wygłodzonym, wycieńczonym do ostateczności organizmem, rozpaczliwa próba przeżycia. Leningradzkie dzieci nie poszły w bój, umierały tysiącami z głodu, chorób i zimna. Poświęcone im upamiętnienie odsłonięto na Wyspie Dekabrystów 8 września 2010 roku. Przypadek sprawił, że niespełna miesiąc później w Parku Wolności przy Muzeum Powstania Warszawskiego stanął pomnik Poległych, Zamordowanych oraz Wypędzonych Mieszkańców Warszawy.

Ślady w pamięci

Najbardziej znany jest dziennik jedenastoletniej uczennicy Tani Sawiczewej. Wszystkiego dziewięć stron, wypełnionych nierównym pismem, porażających lakonicznością: „Babcia umarła 25 stycznia o 3 godz. 1942 r. (...) Wujek Losza 10 maja o 4 godz. Mama 13 maja o 7:30 rano 1942. Sawiczewowie umarli. Umarli wszyscy. Została tylko Tania”. Dziewczynka nie dożyła końca wojny. Zmarła podczas ewakuacji 1 lipca 1944 roku.

Ci, którzy przeżyli, długie lata milczeli. Musieli milczeć. Po wojnie w ZSRR na temat „heroicznej epopei Leningradu” spisywano głównie wspomnienia dowódców i działaczy partyjnych. Wydawane były podniosłe utwory literackie. Relacje zwykłych leningradczyków o życiu w oblężonym mieście zaczęły zbierać w końcu lat siedemdziesiątych dwaj pisarze, Białorusin Aleś Adamowicz i Rosjanin Danił Granin. Księga blokady w polskim przekładzie ukazała się po raz pierwszy w 1982 roku¹. Ta „epopeja ludzkich cierpień” stała się osnową scenariusza paradokumentalnego filmu Aleksandra Sokurowa z 2009 roku.

Wspomnienia o blokadzie, zawierające relacje członków Zjednoczenia Weteranów i Blokadników działającego od 1993 roku przy petersburskim Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym „Polonia”, zostały opublikowane przez konsulat RP po polsku i rosyjsku w serii „Polonica Petropolitana”². Oto ich fragmenty:

Z początkiem wojny, a potem blokady wszystko zmieniło się na gorsze. W pokojach – ciemno i zimno. Zamiast szkielew w oknach – watowane kołdry. Od zimna ratował nas piec kuchenny. Babcia Emilia Feliksowna i ja z siostrą stale przebywałyśmy na kuchni. W piecu

Blokada pochłonęła ponad milion ofiar. Prawie tyle samo żołnierzy broniących miasta poległo i zmarło w szpitalach. Dziesiątki tysięcy ludzi straciły życie podczas ewakuacji.

¹ Aleś Adamowicz, Danił Granin, *Księga blokady*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982.

² *Wspomnienia o blokadzie*, Konsulat Generalny RP w Sankt Petersburgu, Petersburg 2003.

spalono wszystkie krzeselka, liczne meble, prawie całą bibliotekę domową, nawet instrumenty muzyczne. Ja pieca nie lubiłam. Stał się on kresem mojego świata. Spalono w nim moją ulubioną lalkę z gutaperki. Jeszcze bardziej niż zimno dokuczał nam głód, i jego świadectwo – stały, jednostajny cienki głosik rocznej siostrzyczki: „beba, beba” (chleba)... W zimnym pokoju przez prawie cały styczeń 1942 roku przeleżał martwy dziadek Feliks Francewicz. Nie chowano go, aby móc otrzymywać jeszcze jeden przydział chleba – na luty.

Ludmiła Aleksiejenko

Wiosną 1942 roku siostrzyczka zmarła z głodu i z matką odwiozłyśmy ją na saneczkach na cmentarz Piskariowski. Potem zmarł brat. Przypominam sobie takie zajście: matka zachorowała i leżała w łóżku, a ja – siedmioletnia – zostałam gospodynią. Na naszej ulicy była stołówka, gdzie na talony można było otrzymać polewkę i bardzo mały kawałeczek chleba. I oto idę do stołówki po „obiad” z półlitrowym słoikiem, a w drodze powrotnej ktoś mi wyrywa go z rąk razem z kawałeczkiem chleba... Zostałyśmy więc głodne w tym dniu.

Róża Wróblewska

Nadeszły srogie mrozy, przydziały chleba stawały się coraz mniejsze. Mój wujek, ciocia i babcia zmarli po kolei. Pamiętam, jak chodziliśmy z mamą do sklepu z pieczywem

naprzeciwko naszego domu – w podwórzu zazwyczaj leżeli umarli. Idziemy w jedną stronę – leżą ubrani, z powrotem – już rozebrani. Potem tak zasłałałam z głodu, że nie mogłam już chodzić...

Bronisława Jereszczenko-Wachiwska

To wszystko wspomnienia z dzieciństwa. Ludzkie historie opowiedziane bez fałszywego patosu, bez słów o heroizmie. Niezwykłe, bo prawdziwe. We wprowadzeniu Maria Budkiewicz pisze wprost: „Ten, kto znosił wielomiesięczne niedożywienie, głód i chłód, wie, jak przy tym nie tylko zanikają mięśnie i tkanki, lecz zacierają się też uczucia wyższe, zawęża się krąg myśli...”³. „Dystrofia trzeciego stopnia z niedożywienia to nie tylko szkielet bez mięśni (...), to mózg zżerany przez żołądek” – dosadnie precyzują autorzy *Księgi blokady*⁴.

Historia bez retuszu

Stalin przez dwadzieścia lat szykował się do wojny i, o czym przez lata w ogóle się nie mówiło, ZSRR miał nad Niemcami zdecydowaną przewagę militarną. Mimo to Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona w czerwcu 1941 roku poniosła druzgocącą klęskę. Wojska niemieckie po zajęciu krajów nadbałtyckich znalazły się pod Leningradem już w końcu sierpnia. Otoczyły miasto zwartym pierścieniem, nie decydując się na szturm. Oblężenie trwało od 8 września do 27 stycznia 1944 roku, dokładnie – 872 dni. Z woli Stalina przeprowadzono częściową ewakuację ludności cywilnej, ponieważ potrzebna była siła robocza. W mieście pozostało około 400 tysięcy dzieci. Słynna „droga życia” przez jezioro Ładoga została uruchomiona dopiero w połowie stycznia 1942 roku. Częściowe odblokowanie oblężenia rok później tylko w niewielkim stopniu zmieniło dramatyczną sytuację ludności cywilnej. Blokada pochłonęła ponad milion ofiar, czyli co trzeciego mieszkańca północnej stolicy. Prawie tyle samo żołnierzy broniących miasta poległo na polu walki i zmarło w szpitalach. Dziesiątki tysięcy ludzi straciły życie podczas ewakuacji.

W większości tak sowieckich, jak i rosyjskich opracowań uwydatnia się głównie bohaterstwo. Jest też, co prawda, mowa o nieludzkich cierpieniach leningradczyków. Nie pada jednak pytanie: jak to możliwe, że doszło do blokady i dlaczego została okupiona tak licznymi ofiarami? Odpowiedź współczesnych historyków, w tym niezależnych badaczy rosyjskich, nie pozostawia złudzeń. Było to konsekwencją nieudolności dowództwa, bezwładu organizacyjnego, braku zaopatrzenia, łączności i, co bodaj najważniejsze, pogardy dla życia. Bo jedynie ludzi nie brakowało. Do obrony miasta poza

³ *Ibidem*, s. 5-6

⁴ Aleś Adamowicz, Danił Granin, *op. cit.*, s. 35.

jednostkami Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej powołano ochotniczą Leningradzką Armię Pospolitego Ruszenia, źle wyposażoną i niemającą ani przygotowania, ani doświadczenia bojowego. Główną bronią żołnierzy pozostawała „własna pierś”. Dlatego przez długi czas próby przerwania blokady kończyły się niepowodzeniem.

„Führer rozkazał zetrzeć miasto Petersburg z powierzchni ziemi. Po klęsce Rosji Sowieckiej nie ma żadnego powodu do dalszego istnienia tej wielkiej aglomeracji” – głosiła dyrektywa wydana przez Kwaterę Główną Wehrmachtu. Przy czym miasto na zagładę skazali nie tylko Niemcy, jak twierdziła sowiecka propaganda, ale także Kreml. W przypadku wejścia hitlerowców, miało być wysadzone w powietrze. Zgodnie z odgórnymi decyzjami, urzędujące w Smolnym władze zajęte minowaniem ważniejszych

**Głód był potworny,
zjedzono wszystkie
zwierzęta domowe,
żywiono się
lekarstwami, gliceryną.
Z kleju stolarskiego
robiono galaretkę,
a z tapet – kaszę.**

obiektów, nie gromadziły zapasów ani produktów spożywczych, ani opału, skazując trzy miliony ludzi na gehennę. Na początku wojny Stalin osobiście polecił, aby nie wysyłać do Leningradu dodatkowej żywności. Na domiar złego pierwszego dnia oblężenia w wyniku nalotu spłonęły drewniane budynki składów Badajewa, mieszczące główne rezerwy mąki i cukru.

Głód był potworny. Zjedzono wszystkie zwierzęta domowe. Żywiono się lekarstwami, gliceryną, wyrobami skórzanymi. Z kleju stolarskiego robiono galaretkę, a z tapet – kaszę. Kanibalizm stał się powszechny. Zdarzało się, że doprowadzone do ostateczności matki zjadały własne dzieci. Śmierć głodowa dosięgała wszędzie: na ulicach, w fabrykach, mieszkaniach. Umierały całe rodziny. Sowiecka propaganda nazwała głód „najemnym mordercą faszystowskim”. Władimir Bieszanow w książce *Obrona Leningradu*, noszącej podtytuł *Historia bez retuszu*, wyjaśnia: „Leningradzki pomór głodowy miał dwie przyczyny: po pierwsze, był następstwem błędów organizacyjnych radzieckiej biurokracji, nieprzyzwyczajonej do troszczenia się o ludność, po bolszewicku przekonanej, że »rozdzielanie żywności jest metodą podwyższenia produkcji«, po drugie, dodatkowo wynikał z powszechnego złodziejstwa”⁵.

Śmierć jak wybawienie

Wprowadzone na początku wojny przydziały kartkowe zmniejszono pięciokrotnie. Od 20 listopada 1941 roku, po kolejnym drastycznym obniżeniu norm chleba (innych produktów właściwie nie było), dzienna racja wynosiła – 500 gramów dla żołnierzy na pierwszej linii frontu, 250 gramów dla robotników i zaledwie 125 gramów dla pozostałych. Trzeba dodać, że był to chleb pieczony tylko w połowie z żytniej mąki nędznej jakości, resztę stanowiły otręby, celuloza, trociny. Gdy na początku

⁵ Władimir Bieszanow, *Obrona Leningradu. Historia bez retuszu*, Bellona, Warszawa 2009, s. 150.

lutego 1942 roku przez trzy dni nie sprzedawano chleba, umierało dwadzieścia tysięcy osób dziennie. Brakowało też prądu i opału, a wojenne zimy były wyjątkowo mroźne. Przy tym na miasto spadały bomby i pociski artyleryjskie. Nie działały wodociągi i kanalizacja. Pozostawało jedynie trwać. Śmierć stała się czymś zwykłym, codziennym. Często wydawała się jedynym wybawieniem.

W tych warunkach „leningradczycy musieli chodzić do fabryk, pracować, dyżurować na dachach, ratować maszyny, domy, swoich bliskich – dzieci, ojców, mężów, żony – zaopatrywać front, pielęgnować rannych, gasić pożary, zdobywać opał, nosić wodę, wozić żywność, pociski, budować schrony, maskować budynki”⁶.

Prawda o tragedii Leningradu, a przede wszystkim ogrom poniesionych strat były latami skrzętnie ukrywane przez władze sowieckie. Dość wspomnieć, że Muzeum Obrony i Blokady Leningradu, udostępnione zwiedzającym w 1946 roku, po trzech latach zamknięto i większość eksponatów zniszczono. Ponownie zostało otwarte w zaułku Solnym w 1989 roku, na fali pierestrojki. Z tych samych przyczyn cmentarz Piskariowski, będący widowym symbolem cierpień mieszkańców miasta, urządzono dopiero kilkanaście lat po wojnie, podczas gdy na przykład pierwsze wyremontowane sale Państwowego Ermitażu można było oglądać już jesienią 1944 roku.

⁶ Aleś Adamowicz, Danił Granin, *Księga blokady*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 38.

Tu leżą leningradczycy

Żywi nie mieli sił i możliwości chować zmarłych. Gdzieś od połowy grudnia 1941 roku zwłoki zaczęto masowo porzucać na cmentarzach. W styczniu pozostawiane były coraz częściej na klatkach schodowych, podwórkach, ulicach, w opustoszałych mieszkaniach. Służby miejskie nie nadążały grzebać tysiące ciał. Sprawą pochówków polecono zająć się jednostkom Miejskiej Obrony Przeciwlotniczej i NKWD. Pracujący na cmentarzach mieli status żołnierzy frontowych. Dostawali więcej chleba i mieli przydział wódki. Ofiary blokady chowano na cmentarzach: Wołkowskim, Czesmeńskim, Serafimowskim, gdzie wkrótce zaczęło brakować miejsca i władze zdecydowały o rozpoczęciu masowych pochówków na północno-wschodnich obrzeżach miasta, w pobliżu stacji kolejowej Piskariowka, nazwanej tak od nazwiska dawnego właściciela gruntów. Na znajdującym się tam wiejskim cmentarzu w 1939 roku pojawiły się groby żołnierzy Armii Czerwonej poległych w wojnie sowiecko-fińskiej. Podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i blokady Leningradu cmentarz Piskariowski stał się głównym miejscem chowania mieszkańców miasta oraz żołnierzy Frontu Leningradzkiego i Floty Bałtyckiej, w większości bezimiennych grobach. Systematycznych rejestrów nie prowadzono. Wedle oficjalnych danych, w 433 mogiłach-rownach pogrzebano ponad 420 tysięcy osób cywilnych i siedemdziesiąt tysięcy żołnierzy. Zimą, przy ponadtrzydziestostopniowych mrozach mogił nie kopano, zmarzniętą na kamień ziemię oddziały specjalne saperów wysadzały w powietrze. Codziennie chowano od trzech tysięcy do dziesięciu tysięcy zwłok. Od 16 grudnia 1941 roku do 1 czerwca następnego roku na Piskariowce pochowano 372 tysiące ludzi, tylko jednego dnia – 20 lutego 1942 roku – doliczono się aż 10 043.

W okresie powojennym wokół zaczęły wyrastać bloki mieszkalne. Upłynęło kilka lat i cmentarzysko znalazło się w centrum nowego osiedla. Postanowiono to miejsce uporządkować. Chociaż projekt kompleksu memorialnego zaczął powstawać jeszcze przed zakończeniem wojny, to godne upamiętnienie ofiar blokady stało się możliwe po śmierci Józefa Stalina. Budowę rozpoczęto w 1956 roku. Na obszarze 26 hektarów usypano 186 ziemnych mogił zbiorowych. Położono na nich granitowe płyty z wyrytym liściem dębu i rokiem pochówku oraz pięcioramienną gwiazdą na grobach żołnierzy, a sierpem i młotem na grobach cywili.

Od placu z wiecznym ogniem, przeniesionym z Pola Marsowego, poprowadzono blisko półkilometrową aleję do wzniesionego w głębi cmentarza stu pięćdziesięciometrowego granitowego muru z sześcioma płaskorzeźbami wyobrażającymi obrońców miasta i wyrytymi strofami wierszy znanej poetki Olgi Bergholz: „Tu leżą leningradczycy. Tu mieszkańcy – mężczyźni, kobiety, dzieci...”. Przed ścianą, na sześciometrowym cokole ustawiono te same wysokości posąg z brązu Matki Ojczyzny. Postać z lekka wychylona do przodu trzyma w rękach „spokojnych, silnych i spracowanych” girlandę z liści dębowych jako „symbol męstwa”. U wejścia na cmentarz postawiono dwa propyleje z napisem

„Wam, bezgranicznie oddanym, ofiarnym naszym obrońcom. Pamięć o Was zawsze zachowa wdzięczny Leningrad... Ofiarom blokady wielkiej wojny. Wieczny wasz bohaterki czyn... Dumnym bohaterom nieśmiertelna sława...”

Oficjalne otwarcie nekropolii nastąpiło w piętnastą rocznicę zakończenia wojny, 9 maja 1960 roku. Od tego czasu w kolejne rocznice: zwycięstwa – 9 maja, wybuchu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – 22 czerwca, rozpoczęcia blokady – 8 września i jej zakończenia – 27 stycznia, organizowane są uroczystości państwowe. Obiekt ma status muzeum. Przechowuje pamiątki z czasów wojny: listy, zdjęcia, przedmioty codziennego użytku. W jednym z pawilónów urządzono wystawę na temat 900 dni blokady Leningradu. Nad cmentarzem stale rozbrzmiewa muzyka żałobna wielkich kompozytorów: Jana Sebastiana Bacha, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Ludwika van Beethovena, Piotra Czajkowskiego i Fryderyka Chopina.

Budując monumentalny Piskariowski Miemorialnyj Kompleks, nie uwzględniono żadnej symboliki religijnej (*Na bratskich mogiłach nie stawiać křiostow* – śpiewał Włodzimierz Wysocki). Niedawno, w 2007 roku, obok cmentarza postawiono niewielką drewnianą kapliczkę. Z czasem ma ją zastąpić cerkiew pod wezwaniem Ścięcia Głowy Świętego Jana Chrzciciela.

Ze względu na liczbę pochowanych cmentarz Piskariowski w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia został wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa*. Nekropolia, na której spoczywa pół miliona osób, w większości zmarłych w niewyobrażalnych męczarniach, została zestawiona z najwyższym człowiekiem świata i innymi kuriozami.

Aleja Pamięci

Przed kilkunastu laty zrodziła się idea uhonorowania osób innych narodowości, które zginęły w Leningradzie. Początek dał prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka, który odwiedzając cmentarz Piskariowski podczas oficjalnej wizyty w Petersburgu, zaproponował uczczenie dwunastu tysięcy białoruskich dzieci, które uczyły się w leningradzkich szkołach zawodowych i nie przeżyły wojny. Z czasem na Piskariowce zaczęła powstawać Aleja Pamięci. Kilkadziesiąt tablic upamiętnia przedstawicieli różnych nacji, miast, profesji i instytucji: Jakutów, Uzbeków, Białorusinów, tramwajarzy, nauczycieli, pracowników Ermitażu, mieszkańców Kraju Krasnojarskiego, Moskwy, Tuły.

Jest także granitowa płyta z dwujęzycznym napisem: „Polakom, obrońcom oblężonego Leningradu” i wizerunkiem orła. Odsłonięta została 24 stycznia 2004 roku podczas uroczystych obchodów sześćdziesiątej rocznicy przerwania oblężenia. W ceremonii poza oficjalnymi delegacjami obu krajów udział wzięli nieliczni, żyjący jeszcze polscy blokadnicy.

**Miasto nie
skapitulowało, trwało
do końca. W dzisiejszej
Rosji nie debatuje się
o cenie zwycięstwa
i przyczynach
wysokiej śmiertelności
mieszkańców
Leningradu.**

„Dziennik blokady”

Aby podtrzymać wolę walki, w sierpniu 1942 roku lokalne radio wyemitowało na cały kraj *VII Symfonię* Dmitrija Szostakowicza, nazwaną *Leningradzką*. Powstawały też obrazy i rysunki, w dużej części na zamówienie. Pędzel i ołówek miały stać się „orężem w walce z wrogiem”. Artyści mieli „obowiązek przygotowania prac plastycznych opowiadających o wojennych działaniach na przedpolach Leningradu, o męstwie jego obrońców i życiu codziennym miasta”. Plon ich działań – ponad 200 rysunków, grafik, obrazów, zdjęć – po raz pierwszy pokazano całkiem niedawno. Przygotowaną przez Państwowe Muzeum Historii Sankt Petersburga wystawę „Dziennik blokady” zaprezentowano także w Polsce, w Muzeum Historycznym Miasta Stołecznego Warszawy na początku 2009 roku. Ekspozycja oraz towarzyszące jej projekcje filmowe uświadomiły, że aparaty fotograficzne i kamery były narzędziami oficjalnej propagandy, która ściśle reglamentowała prawdę o oblężonym mieście.

Wymierający Leningrad obwieszony był plakatami, na których dziarscy *bojcy* z karabinami wzywali: „Mężowie i synowie, brońcie Ojczyzny do ostatniej kropli krwi”. I bronili, nie mieli wyboru. Sowiecka propaganda utrwaliła obraz obrony Leningradu jako części wielkiego heroicznego zwycięstwa odniesionego w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Niezwyciężona Armia Czerwona pokonała niemiecko-faszystowskiego najeźdźcę, który zdradziecko zaatakował ZSRR. To znana frazeologia. Ale już stwierdzenie, że blokada była „nieśmiertelnym, bohaterskim czynem, przejawem najwyższego męstwa”, nie jest jedynie wojenno-propagandową retoryką. Miasto rzeczywiście nie skapitulowało, trwało do końca. Kwestia ceny zwycięstwa i faktycznych przyczyn niebywale wysokiej śmiertelności mieszkańców nie jest w Rosji przedmiotem debaty. Nie jest, bo być nie może, podważałoby to mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, będący jednym z ważniejszych elementów legitymizacji władzy Stalina i jego następców, budowania narodowej tożsamości i dumy. Po dziś dzień w oficjalnej wykładni dominuje ton heroiczny. Wystarczyło przyrzeć się moskiewskim obchodom sześćdziesiątej piątej rocznicy zakończenia wojny. Każda próba destalinizacji rosyjskiej pamięci historycznej w państwie Władimira Putina i Dmitrija Miedwiediewa traktowana jest jako „przepisywanie historii na nowo”. Żadne bowiem miasto na świecie w całej historii wojen nie oddało za zwycięstwo tylu istnień ludzkich co Leningrad. Refleksja, czy zwycięstwo okupione tak wieloma ofiarami, jest w istocie zwycięstwem, w posowieckiej Rosji wciąż poczytywana jest za herezję. I pomyśleć, że blokada była kolejnym, po czerwonym terrorze Lenina i wielkich czystkach lat trzydziestych, tragicznym rozdziałem w dziejach miasta Fiodora Dostojewskiego, Anny Achmatowej, Osipa Mandelsztama i Josifa Brodskiego. ❧

Ewa Ziółkowska jest historykiem, autorką licznych publikacji na temat losów Polaków w krajach byłego ZSRR. Ostatnio po polsku ukazała się jej książka *Petersburg*.